

Wstrząśnięty nie zmieszany

13 lutego 2022

A jednak będą mieszać. Nie sądziłam, że do tego dojdzie, ale widocznie w gronie ekspertów medycznych są sami abstynenci i używają innych środków, by tak gadać o jednym od roku, a przy tym propagować wśród pokornej części społeczeństwa atrakcyjną loterię, rosyjską ruletką zwaną.



Muszą mieć jakiś wspomagacz. Słynny nasz ekonomista przeliczył, że jak doda jeden eliksir o skuteczności 55% z drugim o skuteczności 45% to wyjdzie mu 100%. Widziałam na własne oczy skutki jego wiedzy o arkuszu kalkulacyjnym ukazanej w kolorowo zabarwionym kółku na ekshibicjonistycznym gadulcu. Być może sumę tę pomnożył przez cosinus alfa pół. Cóż, w ministerstwie zdrowia też znają się na matematyce. Bo ja, pijąca w normie, mam odmienne zdanie w tej sprawie i liczę się, że wkrótce mogę dostać wezwanie od tej izby, co gani wszystkich medyków, którzy leczą i jeszcze się tym chwalą publicznie. Mam swoje doświadczenie w tej materii i mogę pokazać na to dowody. Kilka lat temu, nie tak daleko w sumie, bo młodą lekarką jestem, jak z koleżanką z sanepidu i z magistratu, pojechałyśmy do Hołubli. Muszę przyznać, że obracam się tylko w atrakcyjnym towarzystwie. W tym przysiółku

znajduje się fajowy zajazd dla ekskluzywnych gości. I proszę jak was, nie uzgodniłyśmy co mamy ze sobą wziąć do picia. Ja to wolę mocne trunki, bo po piwie na przykład nie chce mi się tak często zdejmować stringów w toalecie. Niestety, jedna z koleżanek wzięła wino, czerwone, podobno smaczne, druga trzy zgrzewki piwa, a ja zwykłą wódkę czystą. Nie podam producenta trunku, bo moi pacjenci, którzy czytają moje wspomnienia, będą go znosić codziennie do przychodni, a szafę na podarunki mam już zapełnioną. Czekam na kuriera i paru tragarzy, by je wywieźli do domu.

Niestety regulamin postoju w Hołubli nie pozwala pić alkoholu, więc doszłyśmy do wniosku, że jak wymieszamy wszystkie trunki, to już nie będzie to alkohol. Tak zrobiłyśmy. Niestety, koleżanka, która lubi mieszać w aktach personalnych, zmieszała wszystko i powstał cocktail, po którym najpierw straciłam czucie w nogach, potem w rękach, a na końcu przyszedł jakiś gość z sąsiedztwa i prosił byśmy nie śpiewały więcej piosenki „Daj mi tę noc”, bo właśnie słucha ważnego przemówienia prezesa. Nieco to nas wzburzyło, bo noc była nasza i jeszcze się nie skończyła, i do tego koleżanka z sanepidu dorwała się do drewnianych organów i koniecznie chciała nam zagrać utwór jakiegoś Martyniuka, lecz gdy tylko dotknęła wałek drewna modnym chipsem na palcu, wyłożyła się na trawie i musiałyśmy ją usadzić na ławce. Kiedy zaczęła mieć kontakt z rzeczywistością zapytała nas, czy przechodziłyśmy covidą i czy nie powinnyśmy być na kwarantannie, bo jakieś druki wzięła ze sobą i jest gotowa służyć ojczyźnie w potrzebie. Próbowała nawet wyjąć je z torebki, ale wypadł z niej tylko jakiś ogórek na baterie, a gdy nagle ukąsił ją komar w czubek nosa uznała, że kończy imprezę, bo może stracić węch, a nazajutrz ma kontrolować jakąś cudowną restaurację w Rynku, więc zamówiłyśmy taryfę i wróciłyśmy do domu. O szczegółach powrotu nie będę pisała, bo to mało podniecający wątek wypadu do Hołubli.

Jak pokazuje moje doświadczenie, nie wolno mieszać, ale

wstrząsnąć już trzeba... tymi, którzy chcą nam niezdrowo
namieszać w... głowach.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net